

Źródło: A. Lindgren, Dzieci z Bullerbyn, Nasza Księgarnia, Warszawa 2007, s. 340–351.

„W gazecie napisane było, że w Sztokholmie litr wiśni kosztuje dwie korony. Lasse zmartwił się okropnie tym, że jego drzewo nie rośnie w Sztokholmie.

– Stanąłbym sobie wówczas na rogu ulicy i sprzedawałbym wiśnie, i byłbym bogaty jak król (...). Zdaje się, że Lasse nie spał w nocy, tylko leżał i rozmyślał o tym, że w Sztokholmie można byłoby dostać dwie korony za litr wiśni. Następnego bowiem dnia [Lasse] powiedział, że ma zamiar otworzyć sklep z wiśniami na dole przy szosie (...).

Bosse i ja powiedzieliśmy, że my też chcemy sprzedać nasze wiśnie. Założyliśmy więc spółdzielnię, którą nazwaliśmy „Wiśniową Spółdzielnią”. Britta, Anna i Olle przyłączyli się do niej również, chociaż nie mieli własnych drzew wiśniowych. Pomagali nam jednak zrywać nasze wiśnie.

Wstaliśmy o piątej rano, by rwać wiśnie. Gdzieś koło ósmej były już wszystkie w dużych koszach. (...) [W] Wielkiej Wsi (...) wstąpiliśmy do sklepu wujka Emila i kupiliśmy całą masę brązowych torebek papierowych za pieniądze, które pożyczyliśmy ze skarbonki Bossego.

(...) wujek Emil wziął miarkę litrową i odmierzył sobie dwa litry i dał nam za nie dwie korony. Powiedział, że taka jest cena wiśni w tych okolicach (...). Oddaliśmy Bossemu pieniądze, pożyczone z jego skarbonki (...). Zrobiliśmy duży szyld, na którym napisane było WIŚNIE, i podnosiliśmy go do góry, ilekroć przejeżdżał jakiś samochód.

(...)W końcu Lasse doszedł do wniosku, że stanęliśmy na szosie w głupim miejscu. Zupełnie pośrodku prościutkiej drogi, gdzie samochody jechały całym pędem. Powinniśmy raczej przenieść się za zakręt – powiedział.

Tak też zrobiliśmy. Stanęliśmy trochę dalej, w miejscu, gdzie były dwa duże zakręty, jeden po drugim. Wpadliśmy też na pomysł, żeby stanąć w rząd wzdłuż drogi, trzymać się za ręce i podnosić ramiona w górę i w dół, gdy nadjeżdżał samochód. (...)

W końcu sprzedaliśmy wszystkie wiśnie, co do jednej. W pudełku od cygar, które wzięliśmy na pieniądze, mieliśmy trzydzieści koron. (...) Trzydzieści koron to strasznie dużo pieniędzy. Podzieliliśmy je tak, że każdy dostał po pięć koron. Bo nawet jeśli Britta, Anna i Olle nie mieli swoich wiśni, to przecież pomogli nam w każdym razie zrywać je i sprzedawać. (...)

W drodze powrotnej do domu wstąpiliśmy do cukierni w Wielkiej Wsi, gdzie zjedliśmy po ciastku i wypiliśmy po lemoniadzie. Stać nas było na to. Postanowiliśmy zaoszczędzić resztę pieniędzy”.